

# Polityczny islam spycha religię na margines

Kiedy rozglądam się po dzisiejszym świecie muzułmańskim widzę rosnącą siłę islamizmu, czyli politycznego islamu, oraz spychanie na bok samego islamu jako takiego, czyli religii, która ma 1,8 miliarda wyznawców.

Nie wydarza się to po raz pierwszy w historii. W roku 661 Mu'awija I przejął od kalifa Alego władzę nad kalifatem. Mu'awija I był tyranem i władzę przejął siłą, był także twórcą islamizmu. Wykorzystał on islam nie jako religię, a jako siłę polityczną potrzebną do ekspansji, narzędzie do ucisku mniejszości, a czasami także innych muzułmanów.

Podczas jego rządów podstawowe prawa człowieka były tłamszone, obywatele nie mogli wyrażać swoich opinii, tajna policja terroryzowała społeczeństwo, a policja i wojsko nie marnowały żadnej okazji aby ciemnić ludzi i uciszać głosy sprzeciwu.

Ira M. Lapidus, emerytowany profesor historii Bliskiego Wschodu i islamu na University of California w Berkeley zauważył, że przed X wiekiem niektóre rządy w krajach islamskich wykształciły efektywny sposób oddzielania religii od polityki poprzez przekazanie politycznej kontroli „w ręce generałów, administratorów, zarządców i lokalnych władcyków”. Kalifowie stracili w tych państwach całą władzę polityczną.

„Rządy wciąż oficjalnie były islamskie i oddane religii, ale władze duchowne wykształciły swoje własne hierarchie i źródła władzy niezależne od instytucji politycznych, które nimi zarządzały” – pisze Lapidus.

Jeśli przyjrzymy się niektórym krajom muzułmańskim, w których kiedyś promowano pluralizm i tolerancję, zobaczymy, że islamizm zaczął je głęboko przenikać. Po pierwsze, należy zauważyć, że w islamizmie chodzi o władzę: islamiści mają

obsesję na punkcie władzy do tego stopnia, że staje się patologiczna.

Nie wszyscy islamiści uciekają się do przemocy, ale faktem jest, że są dość skorzy, by sięgać po terror i przemoc dla realizacji swoich celów

W Turcji do miana kalifa aspiruje prezydent Erdogan. Kraj ten, który był kiedyś postrzegany jako symbol nadziei dla świata muzułmańskiego w kwestii sekularyzmu, jest na naszych oczach przekształcany przez Erdogana w kalifat. Jego ostatnie posunięcie – przekształcenie świątyni Hagia Sophia w meczet – wiele mówi o jego ciężeniu ku islamizmowi.

Hagia Sophia, po grecku Kościół Mądrości Bożej, została zbudowana w VI wieku w Konstantynopolu, dzisiejszym Stambule i pozostawała największą katedrą na świecie przez prawie 1000 lat, do zdobycia miasta przez Turków. W 1453 Mehmet II przekształcił ją w meczet, którym pozostała, aż do 1934 roku. Sytuacja uległa zmianie za czasów Republiki Tureckiej, stworzonej przez Mustafę Kemala Atatürka, który zmienił ją w muzeum; niektórzy twierdzą nawet, że zrobił to z szacunku dla chrześcijan.

Indonezja, największe państwo na świecie z muzułmańską większością, do niedawna była miejscem, gdzie rozkwiatały mniejszości. Za rządów prezydenta Suharto, w latach 1967 – 1998, polityczny islam został stłumiony na rzecz ideologii zwanej *pancasila*, będącej założycielską filozofią narodu indonezyjskiego, która głosi wiarę w „absolutność Jedyne Boga”, ale nie uznaje islamu za jedyną religię w kraju.

Obecnie, pod rządami prezydenta Joko Widodo, istnieją poważne obawy o prawa mniejszości religijnych i seksualnych. W miarę zbliżania się Indonezji do wprowadzenia prawa szariatu coraz częściej pojawiają się zarzuty bluźnierstwa w stosunku do protestujących w obronie praw i wolności, które zostały im odebrane. W znakomitym eseju „A short history of Islamism” w „Newsweeku” Robin Wright zauważa, że obecnie islamizm

przyjmuje wiele form – od „umiarkowych” w Tunezji aż po ekstremalne, w postaci bojówkarzy ISIS.

„W 1992 roku, po dekadzie spędzonej w podziemiu, Hassan Nasrallah poprowadził szyicki Hezbollah w libańskich wyborach. Egipskie Bractwo Muzułmańskie kandydowało do parlamentu po 10 latach rywalizacji pod przykrywką innych partii politycznych. Jordański Islamic Action Front stał się największą partią opozycyjną w parlamencie. Od sennego Maroka do małowniczego Kuwejtu islamistyczne partie zdobyły serca wielu wyborców” – pisze Wright.

Iran, będący republiką islamską od 1979 roku, razem z Katarą i Turcją jest liderem w promowaniu islamizmu na świecie oraz sponsorowaniu organizacji i osób propagujących tę ideologię. Islamizm rośnie także w siłę wśród społeczności muzułmanów na Zachodzie.

Krótki dokument przygotowany przez Clarion Project, „By the numbers” pokazuje, że sposób myślenia większości muzułmanów wspiera ideologię islamizmu. Ktoś może powiedzieć, że nie wszyscy islamiści uciekają się do przemocy, ale faktem jest, że są dość skorzy, by sięgać po terror i przemoc dla realizacji swoich celów i promowania programu politycznego, który spycha na boczny tor religię.

## **Raheel Raza**

Autorka jest kanadyjską muzułmanką urodzoną w Pakistanie, przewodniczącą “Muslims Facing Tomorrow”, jedną z założycieli “Muslim Reform Movement” i członkiem zarządu Clarion Project, organizacji edukującej społeczeństwo w sprawie zagrożeń związanych z radykalnym islamem i przedstawiającej poglądy umiarkowanych muzułmanów.

Tłum. Severus-Snape na podstawie [clarionproject.org](http://clarionproject.org)

[„By the numbers” – Film z narracją Raheel Razy:](#)

---

# Zachodowi zagrażają jego własne słabości

Często dyskutujemy o zwichu Zachodu w kontekście imigracji, obecności dynamicznej muzułmańskiej kultury w Europie. Autor artykułu, Ammar Anwer, skupia się jednak na wewnętrznych problemach Zachodu, które odpowiadają za jego słabość.(red.)

\* \* \*

Latem 2016 r. niektóre francuskie miejscowości zakazały noszenia burkini (muzułmańskiego stroju kąpielowego) na plażach. Jedynym z miast, które wprowadziło nowe zasady, była Nicea. Ostatecznie zakaz został zniesiony przez francuski Najwyższy Sąd Administracyjny.

Zaledwie miesiąc przed wprowadzeniem zakazu, Tunezyjczyk wjechał ciężarówką w tłum ludzi świętujących rocznicę zburzenia Bastylia na promenadzie w Nicei. Zginęło osiemdziesiąt sześć osób, wiele innych zostało rannych.

Zaskakujące było to, że w ciągu kilku tygodni i miesięcy po tej okrutnej tragedii, najgłośniejsza debata publiczna toczyła się wokół zakazu noszenia islamskiego stroju, wynalezionego zaledwie dziesięć lat wcześniej. Ludzie dzielili się swoimi poglądami, zgodnie z którymi zakaz ten był bezpośrednim naruszeniem wolności wyboru – nawet po tym, gdy został unieważniony. Niewiele mówiło się natomiast o potencjalnej motywacji stojącej za atakiem terrorystycznym w Nicei, poza tym, że jak zwykle nazwano to aktem terroru i przeszło się nad nim do porządku dziennego.

Na tym nie koniec. O ile Francja kiepsko poradziła sobie w dyskusjach na ten temat, Niemcom poszło jeszcze gorzej. W

poniedziałek po zamachu w Nicei siedemnastoletni Mohammad Riyad wyciągnął w pociągu jadącym przez Bawarię nóż i siekierę, i zaczął atakować nimi pasażerów. Zanim został zastrzelony przez policję zdążył zranić pięć osób. ISIS przyjęło odpowiedzialność za ten atak. Po tym zdarzeniu parlamentarzystka z Partii Zielonych, Renate Künast, pytała, dlaczego policjant w pociągu zabił napastnika zamiast strzelać tak, żeby go zranić.

Wydawałoby się, że zabicie osoby siejącej zniszczenie było ważniejsze niż dyskusja o tym, co mogło skłonić siedemnastolatka do popełnienia tak strasznego czynu.

Podobne apologetyczne stanowisko wobec islamu przyjęli prezydenci Bush i Obama, którzy ciągle podkreślali, że walczą z ludźmi, którzy wykorzystują islam jako pretekst do realizacji własnych celów politycznych, zaprzeczając tym samym, jakoby za ich działaniami mogła stać motywacja religijna.

Jedynie prezydent Trump uznał ideologiczne korzenie ekstremizmu, ale biorąc pod uwagę jego nieprzewidywalność i zmienność, często trudno traktować poważnie jego wypowiedzi.

Poprawność polityczna to nie jedyne widmo, które prześladowuje współczesny Zachód. Są jeszcze dwa inne: świecki fundamentalizm i hiperindywidualizm.

Dlaczego tak niechętnie rozmawia się o aktach islamskiego ekstremizmu?

Odpowiedź brzmi: poprawność polityczna.

Ale poprawność polityczna to nie jedyne widmo, które prześladowuje współczesny Zachód. Są jeszcze dwa inne: świecki fundamentalizm i hiperindywidualizm.

## **Poprawność polityczna**

Zacznijmy od poprawności. Wszystko zaczęło się wraz z przybyciem do państw zachodnich imigrantów z dawnych kolonii.

Zachód przyjął ich po części dlatego, że czuł się moralnie zobligowany do zrehabilitowania im kolonialnej przeszłości, a częściowo dlatego, że w dobie postępującej industrializacji potrzebował siły roboczej.

To poczucie winy za zbrodnie z przeszłości stworzyło polityczną poprawność, wymagającą natychmiastowego i niezawodnego poszanowania osobliwych zwyczajów przybyszów, którzy teraz stali się obywatelami. Jeśli chodzi o problematyczne poglądy religijne kultywowane przez imigrantów, na przykład mizoginię, czy też o ich drakoński stosunek do bluźnierstwa i apostazji, nawet najbardziej agnostyczni zachodni liberałowie, znani od dawna z polemiki z chrześcijaństwem i judaizmem, zdecydowali się nabrać wody w usta.

Ta nowo narzucona poprawność polityczna, często będąca synonimem „całkowitej tolerancji, nawet dla tych, którzy są nietolerancyjni”, utrzymuje się do dziś. Jest ona tak zakorzeniona w polityce, że nawet niektórzy zaniepokojeni zachodni liberałowie wstrzymują się przed wypowiedaniem swoich poglądów. Strach przed byciem nazwanym rasistą u niektórych osłabia pewność siebie, u innych paraliżuje zdolność do krytycznego myślenia. To właśnie z tego powodu wielu zachodnich polityków, w obliczu islamskiego ekstremizmu, podchodzi z obawą do wszelkich prób wiązania islamu z ekstremizmem.

Oczywiście niedorzeczne byłoby wrzucać 1,6 miliarda muzułmanów na całym świecie do jednego worka i uważać, że wszystkie formy islamu są takie same. Muzułmanie nie stanowią monolitu, a w ramach islamu istnieje wiele tradycji religijnych. Jednak równie błędnym podejściem jest zakładanie, że pomiędzy działaniami radykalnych muzułmanów a konkretną formą rozumienia islamu (islamizmem) nie ma żadnego związku.

Kolejnym problemem, który towarzyszący poprawności politycznej, jest to, że zawsze promuje ona mentalność opartą

na poczuciu winy. Mentalność ta wymaga, żeby obecne pokolenie ludzi Zachodu nieustannie przepraszało za czyny swoich dziadków. Co więcej, cnoty tej oczekuje się tylko od Europejczyków. Turcja do dziś nie chce przyznać, że kiedykolwiek doszło do czegoś takiego, jak ludobójstwo Ormian, nie mówiąc już o tym, żeby miała za nie przeprosić. Na subkontynencie indyjskim, skąd pochodzę, ludzie oczekują, że Wielka Brytania przeprosi za kolonizację Indii, ale przeprosiny te wymagane są tylko od Wielkiej Brytanii. Nie oczekuje się ich od sąsiadów z Azji Środkowej, którzy nieustannie atakowali i plądrowali Indie. Nikt nie oczekuje od dzisiejszych Uzbeków, że przeproszą za najazd Timura Chromego na Indie Północne.

Ludzie Zachodu nie muszą porównywać się do innych, ale fakt, że niektóre standardy stosuje się tylko i wyłącznie w stosunku do nich, jest zdumiewający.

Mentalność obarczona poczuciem winy daje rezultat w postaci podwójnych standardów. Badanie przeprowadzone cztery lata temu przez Channel 4 pokazało, że według 52% brytyjskich muzułmanów homoseksualizm powinien być nielegalny. Podobnego zdania było zaledwie 5% pozostałej części społeczeństwa. Wyobraźmy sobie teraz, że badanie Channel 4 wykazało, iż 52% brytyjskich chrześcijan chce delegalizacji homoseksualizmu. Możemy sobie tylko wyobrazić, jaki szum medialny wywołałaby lewica.

Poza polityczną poprawnością widać dużą naiwność w kwestii tego, kto jest prawdziwym zagrożeniem dla zachodnich wartości. Większość ludzi wciąż postrzega chrześcijaństwo jako nieprzychylnie postępowi. I o ile niektórzy konserwatywni chrześcijanie rzeczywiście opierają się reformom społecznym, o tyle najważniejsze konflikty mające miejsce w ciągu ostatnich stu lat na Zachodzie nie miały z chrześcijaństwem nic wspólnego. Ani Oświęcim ani gułagi nie były dziełem gorliwych katolików. Tych okropności dokonali ludzie, którzy pogardzali chrześcijaństwem.

Od czasów Oświecenia trudno wskazać konflikt lub bitwę, które toczono by stricte w imię chrześcijaństwa. Konflikt etniczno-narodowy w Irlandii Północnej miał pewien sektariański wymiar, ale – jak zauważył Peter Hitchens – oczywiste jest, że choć opisuje się go jako bitwę między protestantami i katolikami, „nie chodziło o prawdziwą obecność Chrystusa albo o zasadność uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, ani nawet o władzę biskupa Rzymu. Była to klasyczna wojna plemienna o posiadanie i kontrolę terytorium”.

Najważniejszym zagrożeniem religijnym przed jakim stanął ostatnio Zachód, jest islamizm, polityczny islam.

Przyjrzyjmy się pewnej analogii. Zarówno dżihad, jak i wyprawy krzyżowe, to święte wojny jednej religii przeciwko drugiej. Do dziś dżihad przywodzi na myśl religijne skojarzenia, podczas gdy o krucjatach nie mówi się już w tym kontekście. Mamy krucjaty w kwestiach środowiskowych, w sprawie równości, egalitaryzmu czy postępu, ale nie prowadzi się ich w imię chrześcijaństwa. W ciągu ostatnich kilku stuleci żaden z papieży nie wyraził pragnienia, żeby prowadzić krucjaty religijne. Jan Paweł II wręcz przeprosił za wyprawy krzyżowe. Wezwania do dżihadu tymczasem wciąż odbijają się szerokim echem. Zostały one z pewnością ograniczone, ale samej idei nadal towarzyszy ten sam religijny zapał.

Weźmy inny przykład. Od dłuższego czasu za krytykę i satyrę wiary chrześcijańskiej nie grozi na Zachodzie kara śmierci. „Żywot Briana” Monty Pythona obraził wiele uczuć religijnych pobożnych chrześcijan, ale nikt z jego powodu nie stracił życia. Ogólnie rzecz ujmując, nikt nie obawia się o życie krytykując chrześcijaństwo lub Jezusa, czy też nabijając się z nich. Z drugiej strony, ludzie byli mordowani za kręcenie filmów o islamie (Theo Van Gogh), rysowanie karykatur postaci religijnej z 7 wieku (redaktorzy „Charlie Hebdo”), a pisarz Salman Rushdie spotkał się z międzynarodowym potępieniem i groźbami śmierci po tym, jak przelał na papier słowa, które część ludzi uznała za obraźliwe dla wrażliwości religijnej



muzułmanów.

Mimo tego zachodnie elity intelektualne z powodzeniem wmówiły ludziom (albo same są tak naiwne), że zagrożeniem dla ich wolności i godności jest chrześcijaństwo.

## **Świecki fundamentalizm**

Nie tylko nasza zdolność do rozróżniania zagrożenia jest wadliwa. Okazuje się, że w społeczeństwie obecne jest również odczucie pogardy w stosunku do religijnego dziedzictwa Zachodu. Nie można zrozumieć historii zachodniej cywilizacji oddzielając Zachód od jego chrześcijańskiego dziedzictwa. Analizowanie zachodniej historii w taki sposób nie byłoby uczciwe.

Dziś jednak jest to normą, a prawie wszystko, co „chrześcijańskie” – być może poza Wielkanocą i Świętami Bożego Narodzenia – postrzegane jest negatywnie. Te dwa święta zostały oszczędzone, ponieważ odbierane są w dużym stopniu jako wydarzenia kulturalne i choć mają chrześcijańskie korzenie, nie są całkowicie związane z wiarą. Istnieje jednak tendencja do przedstawiania ich w całkowicie świecki sposób i pomijania ich chrześcijańskich źródeł. Jak zauważył Peter Hitchens: „W ostatnich latach prezenterzy BBC zamiast mówić, że w Wielkanoc świętuje się zmartwychwstanie Chrystusa, zaczęli ogłaszać, że tego dnia ‘Chrześcijanie świętują swoją wiarę w zmartwychwstanie Chrystusa’ lub też posługiwać się innymi neutralnymi stwierdzeniami.”

Jest to przykład świeckiego fundamentalizmu – ruchu, który dzisiejszych czasach stał się bardzo wpływowy. Ideologia ta nie polega na oddzieleniu religii od spraw administracyjnych, co jest typową definicją świeckości. Jest to ideologia tak niechętna w stosunku do religii, a w szczególności do chrześcijaństwa, że nie toleruje żadnego nawiązania do tradycji chrześcijańskiej. Cechuje się taką nienawiścią w stosunku do religii, że nie potrafi zwrócić uwagi na kluczowy

fakt, a mianowicie na to, że można nie być wierzącym i odrzucać system religijny, a jednocześnie doceniać rolę, jaką religia odgrywa w społeczeństwie. Nie trzeba być chrześcijaninem, żeby zaakceptować znaczenie chrześcijaństwa dla zachodniej polityki, społeczeństwa i myśli kulturowej.

Właśnie taki błąd popełnia jednak wielu ludzi. W swojej niechęci do chrześcijaństwa umniejszają rolę, jaką odgrywało ono przez eony w historii Zachodu. Jeśli już wspomina się o jego roli, to tylko o tej negatywnej – przypomina się wyprawy krzyżowe, wielką inkwizycję i wojny religijne w Europie. Nikt nie może zaprzeczyć, że te negatywne zjawiska miały miejsce, ale czy oznacza to, że unieważniają one całe nasze chrześcijańskie dziedzictwo?

W zwyczaju jest rozpoczynanie dyskusji o postępie na Zachodzie od epoki Oświecenia. W dużym stopniu jest to zgodne z prawdą, ale przy takim podejściu często zaniedbujemy wydarzenia, które miały miejsce wcześniej i utorowały drogę do Oświecenia, na przykład o Reformacji, która osłabiła autorytet i władzę kościoła i tym samym stworzyła grunt pod idee oświeceniowe.

Co więcej, najbardziej fundamentalne zasady, które wciąż celebруем, wywodzą się z tradycji judeo-chrześcijańskich. Najważniejszym elementem zachodniej cywilizacji jest oddzielenie kościoła od państwa i właśnie to w dużym stopniu odróżnia nas od innych cywilizacji. Dziś traktujemy to jako oczywistość, ale po raz pierwszy takie rozwiązanie pojawiło się w chrześcijaństwie. W ewangelii św. Mateusza (22:21) czytamy, że Chrystus rzekł do swoich uczniów: „Oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. Zdanie to wyznaczyło podział między władzą religijną i polityczną lub – innymi słowy – między kościołem i państwem.

Podział ten nie zawsze obowiązywał i bywały czasy, w których księża sprawowali tymczasowo władzę lub królowie rościli sobie boskie prawo władzy nad kościołem, ale były to odstępstwa od chrześcijańskiej normy. Idea ta odżyła za czasów Marcina Lutra

i teologów baptyzmu.

Pomysł, żeby patrzeć na religię jako na zgliszczą zabobonnej przeszłości albo światopogląd pozbawiony psychologicznych mechanizmów obronnych, jest obecny w społeczeństwie od czasu Oświecenia, jednak dopiero w naszych czasach stał się znakiem firmowym ruchu nowych ateistów. Ruch ten idzie ramię w ramię ze świeckim fundamentalizmem.

Przedstawiciele tego ruchu opierają się na dwóch twierdzeniach. Pierwsze z nich zakłada, że nauka może dostarczyć nam wszystkiego, czego potrzebujemy. Zgodnie z drugim zaś wszystkie pytania, na które nauka nie jest w stanie odpowiedzieć, nie są w ogóle ważne. Pytania takie jak: „Dlaczego tu jestem?” albo: „Co się ze mną stanie po śmierci?”, nie mają więc sensu, ponieważ nie można dostarczyć dowodów empirycznych w odpowiedzi na nie.

Sprowadzanie rozumowania do metody naukowej sprawia, że wszelkie filozoficzne i teologiczne rozważania stają się daremne. Skoro prawda nie może wykraczać poza naukę, twierdzenia filozoficzne na temat prawdy są zaledwie osobistymi opiniami. Jest to jeden z korzeni dzisiejszego relatywizmu, w ramach którego poza prawdami naukowymi nie istnieją żadne prawdy, a jedynie przeciwstawne światopoglądy.

Co więcej, założenie, jakoby nauka miała ostatecznie stworzyć pozbawione boga społeczeństwo, jest błędne, ponieważ niezależnie od tego, jak doskonałe byłyby naukowe zaklęcia, nie uczynią one ludzi całkowicie niefilozoficznymi i niereligijnymi jednostkami. Jak mawiał amerykański pisarz Will Herberg: „Człowiek jest homo religiosus, ,z natury’ religijny. Tak samo jak potrzebuje pożywienia, żeby jeść i powietrza, żeby oddychać, potrzebuje też wiary, żeby żyć”.

## **Hiperindywidualizm**

Kolejną ideologią, która poprzez fragmentaryzację tradycyjnego etosu wywarła na nas niekorzystny wpływ, jest

hiperindywidualizm. Teorię indywidualizmu ze szczerych pobudek zaczął rozwijać Thomas Hobbes. Podważała ona feudalizm i była protestem przeciwko arystokratycznemu etosowi rycerskości, który nakazywał ludziom poświęcać życie w ramach wojen religijnych. Hobbes zachęcał ludzi, żeby zamiast poddawać się kaprysom arystokracji i boskości, na pierwszym miejscu stawiali własne interesy. Ogólnie rzecz ujmując jego teoria zakłada, że ludzie różnią się od siebie i należy rozpatrywać ich jako oddzielne byty.

Towarzyszące indywidualizmowi wezwanie do wzięcia pełnej odpowiedzialności za własne życie jest słuszne i nie można zaprzeczyć korzyściom płynącym z przyznania ludziom prawa do kierowania własnym życiem. Jedną z przyczyn, dla których zachodnim społeczeństwom udało się przetrwać i zostawić w tyle zarówno reżimy komunistyczne, jak i faszystowskie, jest ich poszanowanie dla autonomii jednostek w ich sferach prywatnych zamiast skłaniania ich do tego, żeby porzuciły one własne priorytety na rzecz jakiegoś zbiorowego celu. Dlatego też nie powinniśmy obawiać się indywidualizmu samego w sobie, ale jego przejawionej formy, która całkowicie odrzuca wszelką zależność oraz potrzebę jakiegokolwiek hierarchii.

Hiperindywidualizm forsuje ideę, zgodnie z którą człowiek może wyzwolić się na zawsze z wszelkich ograniczeń i potrafi funkcjonować niezależnie od jakiegokolwiek tradycyjnego czy istniejącego wcześniej znaczenia. Idea ta, jak zauważył polski filozof Leszek Kołakowski, jest „najbardziej skutecznym narzędziem samobójczym, jakie wytworzyła ludzka kultura”.

To prawda, że pragniemy realizować własne potrzeby i nie chcemy, żeby zagrażał im pościg za jakąś utopijną wizją, ale jako zwierzęta społeczne mamy jednocześnie silne poczucie wspólnoty i nie możemy funkcjonować w izolacji, oddzieleni od siebie i innych, dbając tylko o własne samolubne interesy.

Niekorzystnym skutkiem tej skrajnej formy indywidualizmu jest spadek znaczenia tradycyjnych wartości, takich jak poczucie

przynależności, wspólnoty i solidarności. Dawno temu przewidywali to już kontroświeceniowi myśliciele. Zdaniem filozofa Stephena Hicksa: „Kontroświeceniowi myśliciele obawiali się, co stanie się z tradycyjnymi wartościami, takimi jak poczucie wspólnotowości i poświęcenia, poczucie obowiązku i spójności grupowej, jeśli jednostki będzie zachęcać się do racjonalnej kalkulacji własnych zysków. Czy ten racjonalny indywidualizm nie doprowadzi do bezwzględnego, nastawionego na krótkotrwałe rezultaty, pazernego egoizmu? Czy nie skłoni jednostek do odrzucenia wieloletnich tradycji i więzi wspólnotowych, tworząc tym samym zatimizowane społeczeństwo złożone z odizolowanych, pozbawionych korzeni, nerwowych jednostek?”.

Ten upadek tradycyjnych wartości jest doskonale widoczny w trakcie epidemii koronawirusa, kiedy to mamy pozostawać zamknięci w domach, w pewien sposób zmuszeni do spędzania czasu z naszymi rodzinami, co dla wielu z pewnością jest niekomfortową sytuacją. Nie byłoby to niczym nietypowym w społeczeństwach, gdzie rodzina jest silna, a tradycyjne wartości wciąż istnieją. Goniąc za indywidualnymi celami posunęliśmy się bardzo daleko w podważaniu filarów, które przez wieki podtrzymywały naszą cywilizację.

Istnieje jeszcze inny problem związany z taką formą indywidualizmu. Zakłada on, że człowiek sam w sobie jest najwyższą jednostką pozbawioną wszelkiego odniesienia do ogólnej zasady, dlatego też trudno jest zdefiniować koncepcje takie jak „wolność” czy „swoboda”. Brytyjska filozof, Mary Midgley, pisała, że „kampanie na rzecz wyzwolenia bywają sprzeczne, ponieważ różni ludzie mają różne cele. Wolny handel może stwarzać warunki bardzo dalekie od wolności dla pracowników, wolność zabudowy może doprowadzić do powstania miast, w których okropnie się żyje (...)”.

Dlatego ważne jest, żebyśmy dysponowali ogólną strukturą, w ramach której ludzie mogą się poruszać. W przeciwnym razie każda opinia w debacie publicznej będzie wydawać się równie

dobra jak każdy inna.

Dzisiejszy Zachód nie tylko manifestuje objawy kruchości politycznej poprzez nieumiejętność nazywania rzeczy po imieniu. W naszym społeczeństwie brakuje też kierunku, znaczenia, dochodzi do rozpadu tradycyjnych wartości. Niektórzy uważają wręcz, że to imigranci mogą dostarczyć nam wartości i instytucji, których obecnie nam brakuje, lub które są po prostu słabe – na przykład małżeństwo, solidarność, poczucie wspólnoty i duchowość. Islam w tym kontekście jest systemem bardzo wspólnotowym, religijnym i odpornym na poprawność polityczną. Co jednak jest zaskakujące, bardzo rzadko rozmawia się na ten temat w kontekście odkrycia tych wartości na nowo w tradycjach judeo-chrześcijańskich.

Jeśli Zachód ma poczynić jakiegokolwiek polityczne i kulturowe postępy, będzie musiał rozwinąć takie poczucie politycznej uczciwości, które nie wiąże się z tolerancją w stosunku do tych, którzy stoją w opozycji do naszych wartości. Musimy też zdobyć się na wolne od uprzedzeń podejście do własnego dziedzictwa – ani nie broniąc tego, czego obronić się nie da, ani nie pomijając pozytywnych aspektów, które wciąż mogą być źródłem wartości, jakich zdaje się nam brakować w przesadnie materialistycznym społeczeństwie. Powinniśmy też przekonać się co do tego, że o ile warto zachować osobistą niezależność, o tyle nie możemy przetrwać oderwani od szerszego społeczeństwa. Więzy nie są dla nas ograniczeniami – są ostatnią deską ratunku.

I wreszcie ci, którzy do tego stopnia uwielbiają naukę, że nie wyobrażają sobie wykraczającej poza nią rzeczywistości, powinni zdać sobie sprawę, że istoty ludzkie są wielowymiarowe i że ludzkie życie ma wiele aspektów, takich jak duchowość, której nie można zrozumieć empirycznie, a która mimo to wciąż jest kluczowym elementem naszego życia.

Idąc tą drogą zapewnimy naszej kulturze ogólną równowagę, której wydaje się jej dziś brakować.

*Autor pochodzi z Pakistanu, ma 22 lata. Studiuje inżynierię w Polsce; interesuje się naukami społecznymi, historią i teologią. Publikował na stronach Quilliam Foundation i w anglojęzycznym „Daily Times” z Lahore. Jest ateistą, humanistą i liberałem, pochodzącym z bardzo konserwatywnej muzułmańskiej rodziny.*

*Opinie wyrażane przez autorów artykułów niekoniecznie są zbieżne z poglądami redakcji. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.*

Tłumaczenie Bohun. Artykuł napisany dla Euroislam.pl

---

# Polityczny islam nadal w ofensywie

**Dokąd zmierzamy w roku 2020 w kontekście politycznego islamu? Otóż islamiści nadal będą próbowali wprowadzić pomieszanie w związku ze stosowaną przez siebie semantyką.**

## **Państwo „islamskie”**

Chociaż ISIS zostało zniszczone i prawie całkowicie pokonane w 2019 r., samo jego zaistnienie na arenie światowej było kluczowe, ponieważ, zgodnie z absurdalnym, liczącym sobie wiele wieków szariatem, jest ono [w rzeczy samej] islamskie. Jeśli przyjrzymy się historii od początków islamu, zauważymy, że niektórzy muzułmańscy władcy wyznawali zasadę pluralizmu, podczas gdy inni zachowywali się jak ISIS. Prawdziwe zwycięstwo nad ISIS nastąpi w momencie, gdy pokonamy ideologię, niekoniecznie głównych graczy, i gdy przestaniemy ulegać nierozsądnym żądaniom islamistów. ISIS pokazało światu, jak będzie wyglądał polityczny islam, jeśli usankcjonujemy go

prawnie.

## **„Islamofobia”**

Jak można opisać fałszywą koncepcję? Termin „islamofobia” jest przykładem kontynuowanej latami na forum ONZ próby zduszenia wolności słowa przez Organizację Współpracy Islamskiej. O jej sukcesie świadczy fakt, że każda próba krytyki islamu i muzułmanów na Zachodzie kończy się oskarżeniem o „islamofobię” lub bluźnierstwo. W ostatnim czasie doskonałym tego przykładem jest sytuacja francuskiej uczennicy, która musi się ukrywać po tym, jak obraziła islam w mediach społecznościowych. Co zaskakujące, w jej obronie stanął prezydent Macron, który powiedział, że „mamy prawo do bluźnierstwa”.

Jedną z najbardziej powszechnych taktyk, stosowanych przez islamistów w celu odwrócenia uwagi od prawdziwych problemów, jest oskarżanie innych o bluźnierstwo

Termin ten jest tak popularny również dlatego, że odciąga uwagę od poważnych naruszeń praw człowieka, nadużyć wobec kobiet w społeczeństwach w większości muzułmańskich oraz od antysemityzmu, który wzrasta właśnie dlatego, że ludzie boją się zabrać głos w tej sprawie.

Kanada okazała się na tyle łatwowierna, że przegłosowała wniosek znany jako „Motion 103” (parlament kanadyjski wzywa w nim rząd do potępienia „islamofobii” – przyp.red.), który jest kolejnym zabiegiem mającym na celu ograniczenie wolności słowa.

## **Wykorzystanie prawa przeciwko gospodarzom**

Największą bolączką dla islamistów są ludzie, którzy publicznie ich krytykują i obnażają ich nikczemne plany. Dlatego też islamiści nieustannie grożą aktywistom procesami sądowymi.

Maajid Nawaz (muzułmanin) z Fundacji Quilliam pozwał organizację Southern Poverty Law Center, która umieściła go na liście „islamofobów” za tego rodzaju aktywizm. Nawaz wygrał



proces. Ja również zostałam pozwana przez islamistyczną organizację za obnażanie jej działalności. Niewielu z nas jest gotowych położyć głowę pod miecz, żeby publicznie zabrać głos. Islamiści natomiast, zamiast stawić nam czoła w publicznej debacie, stosują tchórzliwą taktykę polegającą na zamykaniu nam ust procesami.

## **Błuźnierstwo**

Jedną z najbardziej powszechnych i najłatwiejszych taktyk stosowanych przez islamistów w celu odwrócenia uwagi od prawdziwych problemów jest oskarżanie innych o błuźnierstwo i liczenie na to, że to zadziała. Słowo „błuźnierstwo” może mieć jednak wiele znaczeń. Gdyby muzułmanie na całym świecie patrzyli na nie przez pryzmat duchowy, a nie polityczny, najbardziej „błuźnierczą” nazwą dla ugrupowania bojowego lub politycznego okazałby się „Hezbollah” (Partia Boga). Jak często zadaliśmy sobie pytanie, co to naprawdę oznacza?

Czy Bóg ma swoją partię? Czy zredukował ludzkość do poziomu partii politycznej? Jeśli to jest „partia Boga”, to co z resztą ludzkości?

## **Seks**

Ruch #MeToo bacznie przygląda się seksualnym nadużyciom. Oczywiście należy je zwalczać. Niemniej jednak, w przypadku wykroczeń islamistów, członkowie ruchu lekceważą plagę nadużyć w stosunku do Jazydek, które nawet obecnie doświadczają straszliwych cierpień. Nigdy też nie mówią o tzw. zbrodniach „honorowych” i rzadko poruszają kwestię wymuszanych małżeństw oraz małżeństw z nieletnimi (w Iraku określono właśnie minimalny wiek, w którym dziewczynka może wyjść za mąż, na dziewięć lat). Muzułmanie rzadko też komentują poczynania pupilka islamistów, Tariqa Ramadana, [oskarżonego o liczne gwałty](#)

**Raheel Raza**

Autorka jest kanadyjską muzułmanką urodzoną w Pakistanie, przewodniczącą "Muslims Facing Tomorrow", jedną z założycieli "Muslim Reform Movement" i członkiem zarządu "Clarion Project", organizacji edukującej społeczeństwo w sprawie zagrożeń związanych z radykalnym islamem i przedstawiającą poglądy umiarkowanych muzułmanów.

Tłumaczenie Bohun, na podst. <https://clarionproject.org>

---

## **Macron zapowiada walkę z politycznym islamem**

**Prezydent Francji Emmanuel Macron wystąpił wczoraj (18.02) ostro przeciwko islamistom i działaniom obcych krajów przysyłających duchownych i nauczycieli do Francji.**

Do tej pory Macron nie zajmował stanowiska w coraz bardziej palącej kwestii ryzyka „separatyzmu” związanego z działalnością politycznego islamu. Teraz chce położyć kres systemowi, w którym Algieria, Maroko i Turcja wysyłają imamów, by nauczali francuskich muzułmanów we francuskich meczetach.

Nie możecie mieć tureckiego prawa na francuskiej ziemi. Tak być nie może

Według prezydenta około 300 imamów jest corocznie wysyłanych z tych krajów. W roku 2020 będą to ostatnie takie liczby, zapowiada. Skończy także z przyjmowaniem z tych krajów nauczycieli rodzimych języków, którzy uczą potem we francuskich szkołach uczniów stamtąd pochodzących.

„Nie pozwolę żadnemu krajowi, jaki by nie był, karmić separatyzmu – powiedział Macron na spotkaniu w tzw. trudnej dzielnicy w Miluzie. – Nie możecie mieć tureckiego prawa na

francuskiej ziemi. Tak być nie może”.

Republika Francuska zaczyna teraz akcję odzyskiwania „zakazanych” dzielnic, co ma polegać na ukrócaniu islamistycznych reguł w meczetach, domach modlitw, na pozaszkolnych zajęciach i w klubach sportowych.

Macron planuje też kontrolowanie finansowania zagranicznego dla tych miejsc. Jednocześnie francuski prezydent wielokrotnie przestrzegał przed traktowaniem wszystkich muzułmanów jako zwolenników politycznego islamu.

Prezydent Francji zapowiedział wzmocnienie obecności policji w tych dzielnicach, zwiększenie walki z handlem narkotykami i podziemną strefą. (jw)

---

*Komentarz redakcji: Wypisz wymaluj postulaty [Euroislam.pl](http://Euroislam.pl) od 10 conajmniej lat.*

Źródło: Al Arabiya, Polskie Radio 24

---

# Misja politycznego islamu w Europie

Jan Wójcik

Legalistyczny islamizm maszeruje przez Niemcy. Jego bramą jest edukacja, a jego celem utworzenie islamskiego „państwa bożego” przy pomocy pokojowych środków – ostrzegął we wrześniu nagłówek „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

To artykuł austriackiego historyka Heiko Heinischa i politolog Niny Scholz zajmujących się badaniem antysemityzmu, neonazizmu, a teraz islamizmu. Zamiast jednak przedstawiać jedynie ich poglądy, pozwolę sobie połączyć je ze stanem wiedzy na temat islamistów w Polsce, także w tej sferze goniącej, niestety, Europę.

## **Islamiści i „marsz przez instytucje”**

Na początku autorzy rozbrajają sam termin „islamizm”, który na Zachodzie i w badaniach związany jest z politycznym islamem, a nie tak, jak uparcie twierdzą to polscy naukowcy, z dziedziną nauki badającej islam. Pomijając powyższą dygresję, Heinisch i Scholz odrywają islamizm od skojarzenia wyłącznie z przemocą i terroryzmem. „Taki pogląd błędnie ocenia ideologię, która powstała w celu fundamentalnego przeobrażenia społeczeństw”, piszą. Decyzja o użyciu przemocy jest taktyczna, a tymczasem, kiedy my skupiamy się na terrorystach, legalistyczni islamiści odbywają „marsz przez instytucje”.

Pogląd ten oczywiście nie jest nowy. Wcześniej formułował go profesor Bassam Tibi pisząc o islamistach instytucjonalnych. Zagrożenie, chociaż nie gwałtowne i bezpośrednie, to w dłuższym okresie grozi czymś więcej niż tylko śmiercią przypadkowych osób. Dlatego też w Polsce zwracamy uwagę na działania islamistów pojawiających się w sferze publicznej przy okazji [Dni Islamu w Kościele Katolickim](#), raportów i spotkań z Rzecznikiem Praw Obywatelskich, wspólnym występowaniu z organizacjami żydowskimi do władz kraju.

## **Groźniejszy od dżihadyzmu**

Podobnie jak publikacje ABW zwracały uwagę na działalność polskich islamistów, tak samo niemiecki jej odpowiednik, Urząd Ochrony Konstytucji, BfV, podkreśla niebezpieczeństwo płynące z tej strony dla państwa. W Polsce jeszcze nie ma to miejsca, ale w Niemczech „instytucjonalny islam zbudował gęstą sieć stowarzyszeń i organizacji, która zatacza szerokie kręgi w polityce i społeczeństwie”. Dlatego też austriaccy badacze

uważają, że „islamizm przedstawia większe zagrożenie niż dżihadyzm”.

Chociaż ideologia obydwu jest podobna. „Podział świata na wiernych i niewiernych. Wyższość islamu nad wszystkimi religiami i poglądami. Odrzucenie liberalnej demokracji i ogólnie praw człowieka oraz rozdziału religii i państwa; równość kobiet i mężczyzn przed Bogiem, ale różne prawa i obowiązki na tym świecie”.

Autorzy zwracają uwagę na jeszcze ważny czynnik, o którym wielokrotnie pisałem jako o nawozie dla radykalizacji – czyli na „narrację wiktyimizacji”. Według niej społeczeństwo muzułmańskie wyobrażone jest jako grupa poddana ciągłym prześladowaniom.

## **W Polsce też są aktywni**

Opis zakorzenienia się islamizmu w Europie poczynawszy od pierwszych prób w latach 50., poprzez utworzenie w latach 70. pierwszych organizacji Millî Görüş Necmettina Erbakana (mentora prezydenta Turcji Erdogana), po czasy współczesne, czytelnicy znajdą między innymi w książce Iana Johnsona [„Meczety w Monachium”](#). Tam też znajdują się informacje o Ibrahimie El-Zayacie, niemieckim biznesmanie, liderze islamistów w Europie, z którym współpracowali, bądź dalej współpracują [przywódcy Ligi Muzułmańskiej w RP](#), na przykład Samir Ismail czy [Abdul Janbar Al-Koubaisy](#).

Zresztą Heinisch i Scholz wymieniają organizacje, które nieobce są czytelnikom naszego portalu, w związku z działalnością [polskich islamistów](#). W uniwersum islamistów w Europie znajduje się Federacja Islamskich Organizacji w Europie (FIOE), do której polska Liga Muzułmańska należy, jak i Europe Trust czy Niemiecka Społeczność Muzułmańska (GDM, kiedyś IGD). Jest także i szkoła islamistów Institut Européen des Sciences Humaine, do której rekrutowała polska Liga.

Islamizm, który u swojego zarania czerpał z idei ideologii

totalitarnych, takich jak nazizm czy komunizm, po ich kompromitacji dalej wzoruje się na koncepcjach powstałych na skrajnej lewicy

Kluczowym jednak problemem według autorów jest niefrasobliwość ze strony polityków w podejściu do islamizmu. Pomimo ostrzeżeń BfV i świadomości powiązań El Zayata z brytyjskim Islamic Relief oraz podejrzeń wobec Islamic Relief o finansowanie Hamasu, niemiecki MSZ przekazał Islamic Relief 5,6 miliona euro w latach 2015-17. To jeden z wielu przykładów, kiedy państwo nie tylko nie przeszkadza w działalności organizacjom co do zasady jemu przeciwnym, ale także je wspiera.

## **Skuteczna strategia – krok po kroku**

Strategia działania legalistycznych islamistów nie jest niczym nieznanym. W artykule w FAZ przypominany jest dokument znaleziony po przeszukaniu domu jednego z założycieli Bractwa w Europie, Yusuafa Nady, zawierający opis stopniowej drogi przenikania do instytucji świeckiego państwa. Takie gradualistyczne podejście zaleca także Jusuf Al Karadawi, duchowy i intelektualny [lider współczesnych islamistów](#).

Znamienne jest, że islamizm, który u swojego zarania czerpał z idei ideologii totalitarnych, takich jak [nazizm czy komunizm](#) po ich kompromitacji dalej wzoruje się na koncepcjach powstałych na skrajnej lewicy, jak choćby „marsz przez instytucje”. I jest to strategia, w przeciwieństwie do dżihadyzmu, skuteczna.

Forum Europejskiej Młodzieży Muzułmańskiej i Studentów FEMYSO było partnerem Unii Europejskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Autorzy artykułu określają FEMYSO jako organizację parasolową dla organizacji młodzieżowych zbliżonych do Bractwa Muzułmańskiego. BfV w Badenii-Wirtembergii poszedł dalej i w 2005 roku określił ją jako organizację [zdominowaną przez Bractwo](#).

## „Islam podbije Europę bez walki”

Wspomina się też o szczególnym nacisku islamistów na edukację. Już dla założyciela Bractwa Muzułmańskiego Hasana Al-Banny wykształcenie i wyszkolenie młodego pokolenia oraz budowa szkół i meczetów były punktem szczególnego zainteresowania. Tak samo Erdogan deklarował chęć wykształcenia „pobożnego pokolenia”. To jednak, według ostatnich badań, [niespecjalnie mu wychodzi](#). W Europie jednak organizacje politycznego islamu przez lata fundowały prywatne instytucje edukacyjne – od przedszkoli do liceów.

„Instytucjonalni islamiści wykorzystują możliwości demokratycznego państwa konstytucyjnego, lecz fatalnym błędem byłoby postrzeganie ich jako demokratów” – podsumowują Heinisch i Scholz. I przypominają wizję Jusufa al-Karadawiego: „Spodziewam się, że islam podbije Europę bez uciekania się do miecza lub walki – ale dzięki Dawa (krzewieniu wiary – przyp. autora) i ideologii”.

Źródło: <https://zeitung.faz.net>



**Heiko Heinisch** – austriacki historyk zajmujący się badaniem antysemityzmu, prześladowań Żydów przez neonazistów, a także integracją i islamem.

**Nina Scholz** – politolog i pisarka o podobnym spektrum zainteresowań.

Obydwoje są autorami książek „Europa, prawa człowieka i islam – spór kulturowy?” oraz „Charlie kontra Mahomet”. W kwietniu 2019 ukazała się ich kolejna książka „Wszystko dla Allaha. Jak polityczny islam zmienia nasze społeczeństwa”.

---

## **Iracki ajatollah: polityczny islam niszczy religię i człowieczeństwo**

**Iraccy szyici uważają, w przeciwieństwie do reżimu rządzącego w Iranie, że przedstawiciele religii powinni unikać polityki – mówi poważany uczony islamski, ajatollah Saleh Al Hakim.**

Ajatollah Saleh Al Hakim, dyrektor Centrum Dialogu i Współpracy Hikma w An-Nadżaf (miasto na południe od Bagdadu, ok. 0,5 mln mieszkańców, trzecie ze świętych miejsc szyitów – red.) udał się do Francji, aby spotkać się z przywódcami religijnymi i akademickimi i poinformować ich o sytuacji w Iraku. Ten kuzyn Wielkiego Ajatollaha Muhammada Saida Al Hakima wyjaśnił w rozmowie z katolickim dziennikiem „La Croix” stanowisko najwyższego rangą duchowieństwa szyickiego w An-Nadżaf wobec obecnej sytuacji w kraju.

**La Croix: Irakijczycy przyznają, że fatwa ogłoszona w czerwcu 2014 r. przez ajatollaha Aliego Al Sistaniego, najwyższego dygnitarza szyickiego Iraku, przyczyniła się do mobilizacji kraju przeciwko ISIS, ale teraz, gdy ISIS zostało pokonane, jakie jest stanowisko przywódców religijnych w sprawie przyszłości Iraku?**

**Ajatollah Saleh Al Hakim: Musicie wysłuchać nauk przedstawiciela Wielkiego Ajatollaha Aliego Al Sistaniego w**



piątek, aby zrozumieć orientację marjayiah (szyickiej władzy religijnej, złożonej z czterech wielkich ajatollahów i nadzorującej hawzę, tj. wszystkie ośrodki nauczania w An-Nadżaf).

Bliski Wschód toczą dwie choroby: dyktatury i polityczny islam.

Chce on państwa świeckiego, które szanuje religię, ale jest od niej oddzielone i opiera się na strukturach obywatelskich. Nie popiera sekciarstwa i sprzeciwia się politycznemu islamowi. Ali Sistani powiedział to wiele razy: nie ma różnicy między posłem chrześcijańskim a szyickim.



Ajatollah Saleh Al Hakim podczas konferencji na temat wspólnego dziedzictwa iracko – irańskiego w Karbali (2017) (Foto: <http://al-kalima.iq/>)

Tylko wysłannik boży, jak mahdi [eschatologiczny odkupiciel islamu], na którego czekamy, może prowadzić rząd religijny. W międzyczasie nie możemy wyznaczyć nikogo do tego i nikt nie może ogłosić się „posłanym przez Boga”. My, szyici, nie wierzymy w kalifat, jaki sunnici ustanowili po śmierci proroka Mahometa. A w Iraku nie wierzymy w velayat-e faqih [„opiekę prawników” – innymi słowy system polityczny opracowany przez

ajatollaha Chomeiniego w Iranie, który daje duchowieństwu pierwszeństwo przed politykami w tym kraju.]

### **Co polityczny islam ma wspólnego z Irakiem?**

Obecny rząd składa się ze zwolenników islamu politycznego, który jest odpowiednikiem – w obrębie szyickiego wyznania – Bractwa Muzułmańskiego. Partia Hizbet Dawa, która rządzi nami od 15 lat, jest odpowiedzialna za ciągłe niszczenie kraju.

### **Czy duchowieństwo jest w stanie zmienić rząd?**

Władze religijne nie chcą angażować się w politykę. Jeśli zmiana ma się dokonać, musi ją podjąć lud, a nie władza religijna.

**Niestety, Francja nie zna szyickiej myśli i teologii. Francuzi często uważają, że duchowieństwo i rząd są ze sobą powiązane, podobnie jak wielki imam Al Azhar, mianowany przez prezydenta Egiptu.**

W Iraku tak nie jest: czterech wielkich ajatollahów, którzy tworzą marjayiaha, jest wybieranych przez ludzi na podstawie ich liczby wiernych, a lud może ich usunąć ze stanowiska.

### **Jako przywódcy religijni, jak możecie przyczynić się do odbudowy i rewitalizacji kraju?**

Naszą rolą jest kierowanie i instruowanie oraz – ostatecznie i tylko na żądanie – udzielanie zaleceń. Ponieważ ludzie mają do nas zaufanie, możemy poprowadzić ich do tego, co naszym zdaniem jest odpowiednie dla odbudowy Iraku. Ale dla nas najważniejsza jest sprawiedliwość i lojalność wobec Iraku, a nie innych krajów. Niestety, rządzący nami patrzą w stronę swoich sąsiadów [Irańczyków]. Mamy nadzieję, że młodsze pokolenia, urodzone po 2000 roku, które nie doświadczyły dyktatury, przyniosą nam zmianę.

### **Czym jest Centrum Dialogu i Współpracy Al Hikma w An-Nadżafie?**

Składa się z około 20 profesorów uniwersyteckich – szyitów, sunnitów, a także chrześcijan – i kręgu przyjaciół, którzy spotykają się regularnie, aby dyskutować i znaleźć sposób na wspólne życie niezależnie od naszej przynależności religijnej. Centrum to pokazuje, że dialog jest przedmiotem troski duchownych z An-Nadżafu. Razem, w Iraku lub uczestnicząc w konferencjach za granicą, pracujemy nad wartościami humanistycznymi, aby dokonać przeglądu naszego systemu wartości czy ideologicznego podejścia do budowania pokoju między społecznościami: pokoju opartego na dialogu, akceptacji i wzajemnym szacunku. Pewien irański naukowiec powiedział kiedyś: „O wiele łatwiej jest zostać wielkim naukowcem niż być człowiekiem”. Niestety widziałem, jak wielu ludzi traci swoje człowieczeństwo. Bliski Wschód toczą dwie choroby: dyktatury i polityczny islam. Od wewnątrz widzę, jak polityczny islam niszczy religię i ludzi. Naszym zadaniem jest podkreślanie wartości tych, którzy zachowali człowieczeństwo.

Tłumaczenie Gabbie Batyn, na podst.  
<https://international.la-croix.com>

---

## **Parasol lewicy nad islamizmem to błąd**

Ammar Anwer

Przez wiele lat zachodnia lewica przymykała oko na muzułmański fundamentalizm. Często miało to związek z faktem, że poparcie dla lewicy w dużej części pochodziło od różnych mniejszości, ponieważ obiecywała ona większą otwartość i rzeczywiście była i nadal jest bardzo ostrożna, jeśli chodzi o poruszanie tematów związanych z mniejszościami.

Dziś niektóre lewicowe środowiska zebrały się na odwagę, by wreszcie przyznać, że istnieje ideologia związana z islamem, która stanowi zagrożenie dla wolnego świata. Ale te lewicowe kręgi nadal są zbyt mało widoczne, a dominująca część lewicy wciąż ignoruje ideologiczne podstawy ekstremizmu, którego sprawcą jest część muzułmanów.

Przyjrzyjmy się argumentom, które lewica propaguje najczęściej. Główny z nich jest taki, że islamizm jest wynikiem zachodniej polityki zagranicznej, geopolityki i innych społecznych, gospodarczych i politycznych pretensji, jakie muzułmanie żywi wobec Zachodu.

Prawdą jest, że radykalizacja jest bardzo złożonym zjawiskiem składającym się z wielu etapów, które prowadzą do ostatecznego podporządkowania się ideologii. Pociąga to za sobą poczucie wyobcowania i poczucie bycia atakowanym lub zagrożonym. To samo dotyczy wszystkich ideologii. Strach może być irracjonalny i przesadzony, ale jeśli zbadamy niektóre z najważniejszych ideologii XX wieku, stwierdzimy, że strach i zagrożenie były w rzeczy samej w dużej mierze irracjonalne i przesadzone.

Na przykład faszyzm i komunizm wyolbrzymiały zagrożenie ze strony przeciwników. W przypadku nazizmu strach przed „Żydem” i innymi rasami (co było głęboko rasistowskie i irracjonalne), propagowany był przez nazistowską propagandę w takim stopniu, jakby bez polityki nazistowskiej Niemcy mogły się znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W przypadku komunizmu był to lęk przed burżuazją jako naturalnym i niepodważalnym wrogiem klasy robotniczej, i pragnienie buntu przeciwko kapitalistom, żeby w ten sposób klasa robotnicza mogła zapewnić sobie bezpieczny byt. Dlatego nie należy lekceważyć różnych innych czynników, które wiążą ludzi z ideologią.

Prawdą jest, że błędna polityka Zachodu zaostrzyła proces radykalizacji islamu. Prawdą jest również, że wielu islamistów obwinia Zachód o wtrącanie się w sprawy ich krajów. Ale to nie

są główne przyczyny zaistnienia islamizmu. Islamizm jest ruchem intelektualnym, który pojawił się w społecznościach muzułmańskich w XX wieku. Była to odpowiedź na rosnący postęp zachodnich mocarstw i upadek imperiów muzułmańskich (zwłaszcza Imperium Osmańskiego).

Daniel Pipes, amerykański ekspert od islamizmu, zauważył, że ta desperacja wśród muzułmanów zaowocowała dwiema głównymi reakcjami. Jedną z nich była taka odpowiedź, że świat muzułmański pozostaje w tyle, ponieważ nie idzie z duchem czasu. Zwolennicy tej szkoły byli gotowi do przyjęcia idei zachodnich; był wśród nich na przykład Mustafa Kemal Atatürk, reformator Turcji.

Inną odpowiedzią było to, że utraconą chwałę można odzyskać tylko poprzez zwrócenie się ku prawdziwym i autentycznym naukom islamu. Z tej wizji odrodzenia wyłonił się islamizm. Nie miało to nic wspólnego z polityką zagraniczną, lecz stanowiło intelektualną odpowiedź na narastającą deprivację społeczną i ekonomiczną [świata muzułmańskiego].

Należy również zauważyć, że argument, iż ataki terrorystyczne wynikają z doznanych krzywd, również nie jest prawdą, ponieważ sprawcy zamachów zazwyczaj nie pochodzą z rodzin zacofanych ekonomicznie, ani nie stracili swoich krewnych w różnych konfliktach. Pochodzą głównie z zamożnych środowisk, mających styczność z nowoczesną edukacją i stylem życia.

Islamizm należy rozumieć w tym samym sensie, co różne systemy totalitarne XX wieku. Należy walczyć z nim w ten sam sposób, w jaki walczyliśmy z faszyzmem i komunizmem.

Na przykład brat Eyada Ismaila, jednego ze sprawców ataku na World Trade Center, powiedział o nim: „Uwielbiał wszystko, co amerykańskie, od filmów kowbojskich po hamburgery”. Jego siostra przypomniała sobie jego miłość do amerykańskiej telewizji i stwierdzenie: „Chcę żyć w Ameryce na zawsze”. Rodzina komentowała, że „zawsze uważała go za syna Ameryki”. Jego matka też potwierdziła, że „kocha Stany Zjednoczone”.

Inna podobna historia dotyczy Ahmeda Omara Saeeda Sheikha, który jest znany ze swojej roli w porwaniu i zabójstwie reportera Wall Street Journal, Daniela Pearla. Omar Sheikh również pochodził z zamożnej rodziny. W młodości uczęszczał do Forest School w Walthamstow, niezależnej szkoły w północno-wschodnim Londynie. Jako nastolatek chodził do Aitchison College, wysokiej klasy szkoły z internatem dla chłopców w Pakistanie, gdzie jego rodzina została tymczasowo przeniesiona.

Osama Bin Laden pochodził z jednej z najbogatszych rodzin w Arabii Saudyjskiej. Aymen-al-Zawahiri był wziętym chirurgiem.

Najbardziej ekstremistyczne ataki islamistów nie są przeprowadzane przez imigrantów czy uchodźców, którzy właśnie dostali się do Europy, ale przez tych, którzy są już Europejczykami w drugim lub trzecim pokoleniu i zostali wychowani i wykształceni w społeczeństwie europejskim.

Przyglądając się sprawcom widzimy zatem, że nie są oni osobami bezradnymi, biednymi, niewykształconymi lub zapomnianymi przez państwo. Dlaczego więc to głównie wykształceni i zamożni muzułmanie są zaangażowani w ekstremizm? Ponieważ ideologia w sposób całkiem naturalny przyciąga indywidualności. Ideologia nie żyje w przeszłości, żyje w teraźniejszości i przyszłości i przyciąga tych, których poruszają teraźniejsze przemiany.

Ideolodzy islamizmu obiecywali powrót do islamu z VII wieku, ale ich cały dyskurs nie opierał się na społeczeństwie z tamtego czasu, tylko użyli w XX wieku nowoczesnych środków, obiecując kompletny powrót do islamu z VII wieku. Zobowiązali się do usunięcia zachodnich wpływów z ziem muzułmańskich, ale sami znajdowali się pod wpływem pewnych aspektów zachodniego społeczeństwa (w szczególności zachodniego totalitaryzmu). Co więcej, oni sami nie znali tradycyjnego islamu.

Według Sayyeda Vali Rezy Nasra (irańsko-amerykańskiego naukowca): „Formuła Maududiego nie była w żaden sposób

zakorzeniona w tradycyjnym islamie. Przyjął nowoczesne idee i wartości, mechanizmy, procedury i idiomy, wplatając je w islamską tradycję. Starał się nie o wskrzeszenie atawistycznego porządku, ale o unowocześnienie tradycyjnej koncepcji islamskiej, dotyczącej myśli i życia. Jego wizja stanowiła wyraźne zerwanie z islamską tradycją i zasadniczo nowe rozumienie islamu, które wzięło swój początek z myśli współczesnej”.

Maududi założył swoją islamistyczną partię polityczną, Dżamaat-e-Islami, na tych samych zasadach, co partie komunistyczne w Europie Wschodniej. Większość tradycyjnych islamskich uczonych stanowczo wręcz odrzuciła jego głęboko upolitycznione rozumienie tekstów religijnych.

Manzur Ahmed Numani, wybitny tradycyjny uczony islamu, powiedział, że Maududi zasadniczo błędnie zinterpretował cel islamskiego objawienia, ignorując islamskie tradycje filozoficzne i teologiczne. Krytycy Maududiego wśród tradycyjnego duchowieństwa twierdzili, że jego polityczne rozumienie islamu przeniosło wiarę na poziom świecki i dążenie do władzy politycznej, przekształcając islam w inną ideologię. Inny znaczący islamski uczony i były członek Dżamaat-e-Islami, Abul Hasan Ali Nadwi, powiedział o koncepcji islamu Maududiego: „Teokracja zastępuje tutaj duchowość, jako cel objawienia Koranu”.

Ważne jest również, by zauważyć, że islamiści porównują się nie do chrześcijan, żydów czy innych wierzących, ale do innych ideologów. Na przykład Anwar Ibrahim, były wicepremier Malezji i współzałożyciel Międzynarodowego Instytutu Myśli Islamskiej, stwierdził kiedyś: „Nie jesteśmy ani socjalistami, ani kapitalistami, jesteśmy muzułmanami”. Także Bractwo Muzułmańskie posługuje się podobnymi hasłami.

Dla większości z nas jest to dość dziwny kontrast. Dlaczego muzułmanie, którzy są wyznawcami jakiejś religii, mogliby być porównani do socjalistów i kapitalistów, którzy są

zwolennikami dwóch różnych modeli społeczno – ekonomicznych? Porównanie muzułmanów z innymi wierzącymi wydawałoby się przecież o wiele bardziej sensowne.

Jednak dla islamistów to zestawienie nie jest bynajmniej nielogiczne ani bezpodstawne. Islamiści postrzegają bowiem islam nie jako wiarę związaną z kwestiami soteriologicznymi, ale jako realny system społeczno-polityczny, który może być alternatywą i dla socjalizmu, i dla kapitalizmu, i dla zachodniego pojęcia demokracji. Stąd to porównanie.

W swoich pismach Maududi rzadko mówił o walce islamu z innymi religiami, często jednak o walce z ideologiami społeczno – politycznymi.

Islamscy ideolodzy, w przeciwieństwie do większości islamskich duchownych, nie uczęszczali do seminariów, aby tam zapoznawać się z islamem. Sajjid Kutb był z zawodu nauczycielem, a nie duchownym. Jego odpowiednik w Pakistanie, Maududi, nie uczęszczał do żadnej szkoły religijnej (lub madrasy, jak się je powszechnie nazywa na subkontynencie). Byli samoukami.

Wyjątkiem jest tutaj Najwyższy Przywódca Iranu, ajatollah Chomeini, który przechodził tradycyjną edukację islamską. Chomeini, mimo że jest produktem tradycyjnego seminarium szyickiego, zainicjował wydarzenia, które nie miały podstaw w tradycyjnym prawodawstwie islamskim. Nigdzie nie widać tego rozdźwięku bardziej, niż w jego planie dla Iranu.

Islam nie jest teokracją w dosłownym znaczeniu, to znaczy nie oznacza połączenia władzy i religii. Utrzymuje, że suwerenność należy tylko do Boga; nie ma w nim papieża ani kolegium kardynałów. W historii islamu żaden uczoney religijny nie uważał siebie za autorytet w administracji państwowej. Przekazywali tylko swoje opinie na temat działań gubernatorów, oceniając, czy postępują oni zgodnie z nakazami islamu, czy też nie.

Ponadto w islamie nie ma czegoś takiego, jak bezwarunkowe



poddanie się każdemu słowu władców i ślepe ich przestrzeganie. Muzułmanie mogą zwrócić się do kalifa i żądać wyjaśnienia pewnych decyzji.

Jednak w Iranie Chomeiniego islam przeszedł inną transformację. Został przekształcony w hierarchię kapłańską, w której najwyższy przywódca osiągnął najwyższą władzę w państwie. Według Shahrough Akhhavi (eksperta w dziedzinie socjologii islamu i teorii społecznej, zwłaszcza w Iranie i Egipcie): "Praktyka Chomeiniego – wydawanie autorytatywnej fatwy, wobec której posłuszeństwo było obowiązkowe – jest zbliżona do najwyższej prawnej instancji w katolicyzmie, czyli władzy papieża".

Doktryna Chomeiniego, *Vilayat-e-Faqih* (opieka prawnika) jest dziełem XX wieku, bez podstaw w tradycyjnym orzecznictwie szyickim. Formując hierarchię kapłańską Chomeini zrobił coś bardziej zachodniego (chrześcijańskiego), niż islamskiego. Chomeini i Maududi może i sprawiali wrażenie wyrwanych ze średniowiecza, byli jednakże ludźmi swoich czasów, głęboko zainfekowanymi totalitarnymi ideami emanującymi z Zachodu.

Zagłębiając się w tę tematykę można dostrzec bardzo wyraźny trend. Islamscy ideolodzy i islamistyczni ekstremiści nie są niewykształconymi barbarzyńcami zaangażowanymi w przemoc bez celów politycznych lub religijnych. Przeciwnie, są w pełni świadomi swoich przekonań i działań.

Zrozumienie tego tematu przez lewicę jest zatem głęboko błędne. Albo nigdy nie zajmowała się ona żadną wyrafinowaną intelektualną analizą tej materii, albo postanowiła ją zignorować, ponieważ obawia się, że mówienie o niej wpłynie na głosy otrzymywane od muzułmanów w wyborach (większość muzułmanów także nieugięcie twierdzi, że islamistyczni ekstremiści posługujący się przemocą nie mają nic wspólnego z islamem). Lewica dołączyła też bezkrytycznie do skandowania haseł o „islamofobii”, absurdalnym terminie wymyślonym przez niektórych muzułmanów w celu uniknięcia jakiegokolwiek debaty

na temat islamu i zrównania wszelkiej krytyki islamu z antymuzułmańską bigoterią.

Islamizm należy rozumieć w tym samym sensie, co różne systemy totalitarne XX wieku. Należy walczyć z nim w ten sam sposób, w jaki walczyliśmy z faszyzmem i komunizmem.

Jak zauważył polski filozof i krytyk stalinizmu, Leszek Kołakowski: „Komunizm nie był szaloną fantazją kilku fanatyków, ani wynikiem ludzkiej głupoty i podłości; była to prawdziwa, bardzo realna część historii XX wieku i nie możemy zrozumieć naszej historii bez zrozumienia komunizmu. Nie możemy pozbyć się tego widma mówiąc, że to tylko ‘ludzka głupota’ lub ‘ludzkie zepsucie’. Widmo jest silniejsze niż zaklęcia, które na nie rzucamy. Może powrócić do świata żywych”. To samo wyjaśnienie należy zastosować również do islamizmu.

Całkowite pomijanie przez lewicę faktu istnienia ideologii islamistycznej ułatwiło grupom skrajnie prawicowym wypełnienie tej próżni. Ułatwiło to działanie tym, którzy chcą cały islam umieścić w tej samej szufladzie co islamizm i wszystkich muzułmanów postrzegać jako islamistycznych ekstremistów.

Można zapytać, jaka jest różnica między tymi dwoma. Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się, co Chomeini i Maududi powiedzieli o islamie. W przypadku Chomeiniego, „islam jest polityką lub jest niczym”, a w przekonaniu Maududiego, jeśli ktoś usunie politykę z islamu, to tak jakbyśmy pozbawili go trzech czwartych jego składników. Większość muzułmanów, pomimo poglądów nieliberalnych, nie posuwa się tak daleko, choć utrzymują, że ich wiara dotyczy także zagadnień politycznych.

Tylko dwie grupy osiągają korzyści z niezrozumienia obecnego kryzysu: islamiści, którzy chcieliby, aby muzułmanie postrzegali Zachód jako wroga i skrajna prawica, która życzy sobie, aby ludzie z Zachodu postrzegali tak muzułmanów.

---

*Autor pochodzi z Pakistanu, ma 21 lat. Studiuje inżynierię w Polsce; interesuje się naukami społecznymi, historią i teologią. Publikował na stronach Quilliam Foundation i w anglojęzycznym „Daily Times” z Lahore. Jest ateistą, humanistą i liberałem, pochodzącym z bardzo konserwatywnej muzułmańskiej rodziny.*

---

# **Nic nie zagraża światu tak bardzo, jak polityczny islam**

David Harsanyi

**Po przerażającym masowym mordzie na pięćdziesięciu wyznawcach islamu w Christchurch w Nowej Zelandii w mediach głównego nurtu pojawiły się rozważania na temat zagrożenia białym suprematyzmem.**

Rozważania te, całkowicie rozsądne i konieczne w obliczu brutalnego ataku rasistowskiego snajpera, w krótkim czasie przekształciły się w politycznie motywowane i pokrętne twierdzenia, zgodnie z którymi „biała supremacja” stała się głównym zagrożeniem terrorystycznym na świecie.

Skoordynowane ataki samobójcze wymierzone w Wielkanoc w chrześcijan na Sri Lance, w trakcie których zamordowano co najmniej dwieście dziewięćdziesiąt osób, pokazały, że tego rodzaju drobiazgowo planowanie, finansowanie, organizacja zasobów i wsparcia pozostają domeną wyłącznie radykalnego islamskiego terroryzmu. Nie chodzi tylko o to, że zamach został zaplanowany w ten sposób, żeby zmaksymalizować liczbę ofiar, ale również o to, że jest on kontynuacją długotrwałych

wysiłeków islamistów na rzecz zniszczenia wciąż istniejących w Azji społeczności chrześcijańskich.

Ci, którzy zabijają w imię islamu, są częścią światowego, historycznego, ideologicznego i politycznego ruchu, w którym – w różnym stopniu i z różnych powodów – uczestniczą zradykalizowani mężczyźni i kobiety reprezentujący dwa wielkie odłamy tej religii. Ugrupowania terrorystyczne, wraz ze swoimi członkami odpowiedzialnymi za rekrutację i propagandę, często funkcjonują w ramach islamskich reżimów, które albo aktywnie podtrzymują terror i tolerują te ugrupowania, albo płacą im za to, żeby angażowały się w działalność terrorystyczną gdzie indziej.

Nie ma ani jednego kraju na Zachodzie, w którym muzułmańscy obywatele nie mieliby tych samych praw, co każdy inny obywatel. Chrześcijanie, którzy wciąż są obecni w islamskim świecie, często poddawani są represjom w jeszcze inny sposób. W wielu krajach islamskich publiczne praktykowanie wiary innej niż islam jest zabronione. W wielu również przejście na chrześcijaństwo wciąż karane jest śmiercią. Według międzynarodowej chrześcijańskiej organizacji Open Doors, „Islamski ekstremizm pozostaje głównym motorem napędowym prześladowań, odpowiada za represje i jest odpowiedzialny za wywoływanie konfliktów w trzydziestu pięciu z pięćdziesięciu krajów [w których chrześcijanie są najczęściej prześladowani]”.

Pomysł, że podobne niebezpieczeństwo istnieje na Zachodzie, jest śmieszny. Nie ma ani jednego kraju na Zachodzie, w którym muzułmańscy obywatele nie mieliby tych samych praw, co każdy inny obywatel. Żaden rząd na świecie nie wspiera białej supremacji.

Ci, którzy wspierają ruch „białej siły”, nie mają żadnej infrastruktury finansowej. Nie ma żadnego chrześcijańskiego ani żydowskiego wyznania, ani żadnej znaczącej frakcji politycznej. W krajach, gdzie występuje biała supremacja, nie

znajduje ona żadnego teologicznego ani ideologicznego uprawomocnienia. Nie ma żadnego białego suprematystycznego rządu, który stara się uzyskać broń atomową, żaden też nie wysyła swoich terrorystów do innych krajów. W świecie wolnych narodów, w którym każda partia może brać udział w procesie politycznym, siła ugrupowań rasistowskich jest minimalna.

Pomimo tego amerykańska lewica wciąż bagatelizuje zagrożenie, po pierwsze twierdząc, że islam nie ma nic wspólnego z islamskim terroryzmem, po drugie wrzucając do jednego worka wszystkich białych ludzi, którzy dokonują aktów terrorystycznych i traktując ich jako członków wyimaginowanego, spójnego ruchu politycznego.

To prawda, że od 2002 r. Amerykanom oszczędzono sporo islamskiego terronu. Od tamtego roku niemal każdy wykres pokazywany w mediach przedstawia statystyki dotyczące krajowego terronu. Stało się tak, ponieważ każdego roku wydajemy miliardy dolarów i poświęcamy ogromne zasoby, zarówno życie ludzkie, jak i środki finansowe, na trzymanie terronu z dala od kraju lub zwalczając go zagranicą.

Kolejnym powodem, dla którego większość Amerykanów może nie rozumieć zasięgu islamskiego radykalizmu, jest wypaczony obraz w relacjach medialnych. Poprawność polityczna i mrozący krew w żyłach strach przed byciem nazwanym „islamofobem” utrudnia dostarczanie rzetelnych informacji o terroryzmie na świecie.

Poza wielkanocną masakrą na Sri Lance, w 2019 r. co najmniej dwustu chrześcijańskich cywilów zostało zamordowanych przez islamskich bojówkarzy w Afryce – wielu z nich maczetą, niektórzy w zamachach bombowych. Dużo więcej chrześcijan zostało zamordowanych w roku ubiegłym.

W listopadzie 2018 r. czterdzieści dwie osoby zostały zmasakrowane w ataku na misję katolicką w Republice Środkowej Afryki. W październiku 2018 r. islamiści zamordowali pięćdziesięciu pięciu chrześcijan w Nigerii. Kolejne

dwadzieścia dziewięć osób zginęło latem ubiegłego roku w Etiopii, w podpalonych kościołach. Siedmiu chrześcijańskich Koptów zastrzelono w Egipcie, a wielu innych uszło z życiem dzięki sprawnej interwencji policji.

Na świecie jest wielu rasistów i jednostek, które popełniają strasznie brutalne czyny wymierzone przeciwko niewinnym. To groźni ludzie, gotowi wyrządzić ogromne szkody. Nic nie zagraża światu jednak tak bardzo, jak polityczny islam. Nic nie ma takiego zasięgu jak on, ani takiego materialnego i teologicznego wsparcia. Od zakończenia zimnej wojny nic nie wprowadziło takiego chaosu i nie doprowadziło do śmierci tak wielu ludzi. Masakra na Sri Lance przypomniła nam o tym we wstrząsający sposób.

Tłumaczenie Bohun, na podst. <https://thefederalist.com>

---

Autor jest redaktorem portalu Thefederalist.com. Napisał książkę „First Freedom: A Ride Through America’s Enduring History with the Gun, From the Revolution to Today” (w tłumaczeniu na język polski: „Pierwsza Wolność. Przegląd długiej historii broni w Ameryce. Od Rewolucji do dziś”).

---

## **Islamizm to totalitaryzm, przestańmy traktować go jak religię**

**„Islamizm to współczesna odmiana totalitaryzmu. Terroryzm nie ma nic wspólnego z religią„**, tak podsumował Dziennik Gazeta Prawna artykuł Zbigniewa Parafianowicza, nazywając go

**jednocześnie jednym z najmądrzejszych artykułów na ten temat.**

I chociaż od początku istnienia portalu euroislam.pl piszemy, podobnie jak Parafianowicz, że islamizm, jako nowy totalitaryzm, jest największym zagrożeniem dla współczesnej Europy, to z tezą, że nie ma on nic wspólnego z islamem, nie sposób się zgodzić. Można co prawda przywołać „Biesy” Dostojewskiego, żeby pokazać, że ideologia jest tylko narzędziem dla szerzenia nihilizmu i siania chaosu. Można odwołać się do Glucksmanna, który widzi irracjonalną nienawiść przyjmującą coraz to nowe formy. Można pokazywać terrorystów, którzy nie są zbyt religijni, mają problemy z prawem lub tożsamością seksualną. Jednak jeżeli cytuje się Boualema Sansala, twierdzącego, że „islamizm jest ruchem znacznie głębszym i na większą skalę (...). Rozprzestrzenia się w Europie poprzez media, zmiany generacyjne, internet, techniki marketingowe, banki islamskie, akcje pomocy społecznej”, to ten brak związku z islamem staje nie do obronienia.

Zdaniem Parafianowicza Sansal w opisującej rządy islamizmu antyutopii „2084 Koniec świata” nie doszukuje się związków z religią, a sam islamizm jest „po prostu kolejną totalitarną ideologią”, ideologią także terrorystów, ale łatwe wiązanie islamu z terroryzmem „przyniesie tylko chwilową satysfakcję”. Dość! Pora wprowadzić trochę porządku do tego chaosu.

Granica, którą autor próbuje ustanowić, to nie granica między islamem a terroryzmem, a islamem a islamizmem. Ten pierwszy ma rzekomo tylko tyle wspólnego z ideologią totalitaryzmu, że jest przez nią wykorzystywany.

Islamizm jest ruchem, ideologią, która ma swoje źródło w islamie, ale dlatego może z niego czerpać, a nie tylko przywdziewać się w jego szaty

Przede wszystkim terroryzm to narzędzie, a islamizm to ideologia. Ideologia, która swoje źródła zawdzięcza zarówno europejskiemu totalitaryzmowi, jak i samemu islamowi. Nie wiem co na to Dostojewski, ale profesor Bassam Tibi wymieniał

polityczny islam jako nurt w islamie i nazywał go polityzacją islamu, Paul Bermann w „The Flight of the Intellectuals” też opisywał związki islamizmu z islamem, a kolega Glucksmanna i jak on „nowy filozof” Bernard-Henri Lévy w niedawnym artykule zachęcał, byśmy przestali „powtarzać do znudzenia, że ci muzułmańscy odszczepieńcy ,nie mają nic wspólnego z islamem'”. Wreszcie zacytowany przez Parafianowicza Sansal, który nie doszukuje się związków między religią a totalitaryzmem, robi to z obawy o swoje bezpieczeństwo. W rozmowie z Gazetą Wyborczą przyznaje, że słowo islam w jego książce nie pada, bo „woli być ostrożny” i podaje przykłady Rushdiego żyjącego w zagrożeniu czy Raifa Badawiego skazanego na chłostę i wieloletnie więzienie. W Algierii publicznie nawet nie przyzna, że nie jest muzułmaninem.

Islamizm jest ruchem politycznym, ideologią, która ma swoje źródło w islamie, ale dlatego może z niego czerpać, a nie tylko przywdziewać się w jego szaty, bo obiecuje realizację zasad islamu na Ziemi: państwo rządzone przez prawo religijne, porządek społeczny opisany w źródłach tego prawa, jakimi są święte teksty Koranu, wraz z życiorysem Mahometa i przypisami.

Muzułmańskich konserwatystów od islamistów różni tyle, że pierwsi są bierni, a ci drudzy starają się przybliżyć nowy muzułmański ład albo politycznie, albo zbrojnie przy użyciu terroryzmu. Jedyni będą drugich potępiali, ale jeżeli postawić pytanie o karę śmierci dla apostaty, to konserwatywny imam Al-Azhar Ahmed Al-Tayeb zgodzi się z nią pod pewnymi warunkami, islamista Ali Abi Issa z Ligi Muzułmańskiej w RP również na nią przystanie i poda źródła cytujące Mahometa i nie inaczej będzie z dżihadystą. Ten ostatni może jednak nie będzie czekał na powstanie formalnego kalifatu i poleci wykonać wyrok od razu.

Konserwatyści i islamiści instytucjonalni, inaczej niż Wierchowieński z „Biesów”, nie chcą chaosu, to raczej domena wierzących w apokaliptyczne wizje terrorystów ISIS, jednak są równie niebezpieczni. Podobnie jak poprzednie totalitaryzmy



posługują się obietnicą rajy na Ziemi, przekształcając znaczenie słów dzięki czemu są gotowi „wyzwolić demokrację z okowów sekularyzmu”. Jusuf Al-Karadawi, duchowy przywódca islamistów, przedstawia wizję tej totalitarnej utopii: „Islam jest jedynym systemem, który oferuje ludzkości całkowicie zrównoważony i zintegrowany ustrój (...) islam integruje nauki i wyznanie, prawdę i władzę, wartości i działania, religię z państwem, instrukcje z prawodawstwem, religijne skrupuły z obowiązkami rządzących, materialną kreatywność i moralną wzniosłość, a siłę militarną z morale”.

To prawda, co pisał Zbigniew Brzeziński w pracy na temat totalitaryzmu, że może on posłużyć się każdą ideą do stworzenia potrzebnej mu ideologii, ale islamiści niewiele muszą się natrudzić opracowując system organizacji społecznej w oparciu o zasady islamu. Wszak, wybaczcie komunał, w islamie nie ma rozdziału państwa i religii. „Całe życie muzułmanów podporządkowane jest Bogu i islamowi”, cytuję za profesorem Januszem Daneckim, żeby uniknąć pomówień o islamofobię. Czy można sobie wyobrazić stwierdzenia, że faszyzm nie miał nic wspólnego z korporacjonizmem, a leninizm z marksizmem? W tym przypadku chodzi jednak o religię i to wyznawaną przez rzesze ludzi na całym świecie i stąd biorą się te różne akrobacje, żeby czasami nie urazić tak zwany uczuć religijnych. Tymczasem w tym przypadku warto ustalić, na ile wizje roztaczane przez totalitaryzm islamistyczny pokrywają się z wizjami ładu społecznego w religii i jaki odsetek osób je popiera, będzie to bowiem mówiło nam o skali problemu, wobec którego stoimy.

Z drugiej strony, jeżeli nawet różnimy się co do źródeł i związków islamizmu z religią, ale jednocześnie zgadzamy się, że islamizm jest zagrożeniem i ideologią totalitarną, która ukrywa się pod płaszczykiem religii, to może zgodzimy się, że należy ze zwolennikami politycznego islamu rozprawić się tak, jak ze zwolennikami innych totalitaryzmów, nie bacząc na to, czy będą „ogrywać liberała” chowając się za „wolnością wyznania”? To jest według mnie punkt, w którym można zacząć

wspólnie pracować nad zagrożeniem, przed którym stoi Europa.

---

# Niemcy: CSU chce zakazać finansowania islamu z zagranicy

Sekretarz generalny CSU Andreas Scheuer chce, by w meczetach nauczanie było prowadzone po niemiecku, a także by zakazać zagranicznego finansowania z Turcji i Arabii Saudyjskiej.

Lider CSU, pozostającej w rządzącej koalicji z CDU, stwierdził, że polityczny islam podkopuje integrację. Ten komentarz pojawił się w momencie kiedy Niemcy są wstrząśnięte turecko-niemiecką kłótnią o wulgarną satyrę na temat tureckiego prezydenta Erdogana wyemitowaną przez ZDF.

„Finansowanie meczetów czy islamskich przeszkoli z zagranicy, na przykład Turcji i Arabii Saudyjskiej, musi zostać zatrzymane”, powiedział Scheuer. „Wszyscy imamowie muszą być szkoleni w Niemczech i muszą podzielać nasze wartości. Niemiecki musi być językiem meczetu”. (j)

źródło: [BBC](#)